

GAZETA NARODOWA

wychodzi o godzinie 6-tej wieczorem.

Redaktor naczelny
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Bisura redakcyjna: ul. Sykstyńska 1. 40, 1. piętro
otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w połud.

Bisura administracyjna: ul. Kopernika 7
parter (sklep), otwarte od godz. 9 rano do 7 wie-
czorem bez przerwy.

Przedpłata na „Gazetę Narodową“
wynosi:

W Lwowie: na prowincji: 2 kor. 50 h.
miesięcznie 2 kor. 50 h.
kwartalnie 6 kor. 50 h.
półrocznie 12 kor. 50 h.
za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Wraz z „Tygodnikiem mąd i powieści“
lub też z warszawskim tygodnikiem „Ziarno“
i 12 tomiar rocznie premii
kwartalnie we Lwowie 8 kor. 40 h.
na prowincji 9 kor. 20 h.

We Lwowie za odnośnienie do domu dopłaca się
40 hal. miesięcznie.

Czas odnowić przedpłatę

na
drugi kwartał b. r.

Prenumerata kwartałna „GAZ. NAR.“
z przesyłką pocztową kosztuje 3 zł. 75 ct.
(7 k. 50 h.) z dodatkiem tygodniowym *Tygo-
dnik mąd i powieści* lub *Ziarno* 4 zł. 95 ct.
(9 k. 90 h.) — z oboma wspomnianymi tygo-
dnikami 6 zł. 15 ct. (12 k. 30 h.)

Miesięczna prenumerata „GAZ. NAR.“
wynosi we Lwowie

1 złr. (2 kor.)
na prowincji z przesyłką pocztową
1 zł. 25 ct.

Miesięcznie tygodników warszawskich
Ziarno i *Tygodnik mąd i powieści* prenumero-
wać nie można.

Kultura czy mściwość.

O demonstracjach, które wydarzyły się
wczoraj w Warszawie, wypowiedzie-
liśmy już swoje zdanie. Dziś otrzymujemy od
jednego ze znakomych polskich polityków
następującą uwagę:

Chwytamy za pióro z uczuciem bolesne-
go upokorzenia, pytając się, czy ucisk, w któ-
rym społeczeństwo polskie pod berłem car-
skim pozostaje, zdoła istotnie sprawić, żeśmy
przestali być narodem cywilizowanym? Wszys-
kie narody cywilizowane, a nie tylko narody
chrześcijańskie, ale także pogańskie i muzuł-
mańskie, o ile chcą uchodzić za ludzi cywilizo-
wanych a nie za dzicz barbarzyńską, wyzna-
ją głośno zasadę, że należy nawet nieprzyja-
ciela, o ile on jest rannym lub chorym, ochra-
niać, ratować, pielegnować, że nieprzejrza-
nym między narodami stać się winna przy
łożu boleści, że nawet najedzący bezbronny lub
powalony pociskiem albo chorobą przestaje
być nieprzyjacielem a zostaje jedynie bliź-
nim, mającym prawo do miłosierdzia.

W imię tej zasady utworzono towarzy-
stwo Czerwonego krzyża, jako instytucję, sto-
jącą pod opieką praw międzynarodowych i ludz-
kich, która dzisiaj słusznie chlubi się tą instytu-
cją, jako dowodem nie już samego material-
nego ale moralnego postępu. Jeśli zaś jest jak-
iegoś rząd tak nieudolny, że znaczenia tej in-
stytucji nie rozumie, to wstydy się przysnąć
do tego, — owszem nie chcąc się stawić pod
pręgierz opinii publicznej, głośno się będzie
chwalił skrupulatnym pilnowaniem przepisów
Czerwonego krzyża, ofiarnością na Czerwony
krzyż, gotowością do pielegnowania rannych
i chorych, nie tylko swoich, ale także nieprzy-
jacielskich.

Czyżbyśmy sami jedni mieli stanowić
wyjątek, że kiedy arcybiskup warszawski
wezwał do składki na katolicki oddział
sanitarny, mający nieść pomoc lekarską i re-
ligijną rannym Polakom, odezwali się prze-
ciw temu głośne protesty a niektórzy z zado-
woleniem rozgłosili, że nie znajdują się lekar-
ze Polacy, którzyby chcieli wziąć udział w tym
czynnie miłosierdzia. *Polak* pociąga lud w Kró-
lestwie, aby się do tych składki nie przy-
czyniał, a gawiedź jakas w Warszawie, czy
może nawet nie sama gawiedź, wybiła okna
tym wszystkim, którzy chcą oddział katolicki
sanitarny organizować?

Polak dowodzi, że dlatego się nie godzi
przystąpić do tego dzieła, ponieważ składki
utoną w ogólnych funduszach rosyjskiego
Czerwonego krzyża. A jakże to argument?
Czyż opatrywanie rannych jest cenzą, co się
przynosić może do zwycięstwa Rosyi, czy
jest jakąś czynną pomocą, jak ta, którą da-
wać muszą czy chca, czy nie chcą żołnierze
Polacy? Czy rosyjski Czerwony krzyż nie
ma tak samo japońskich jak rosyjskich

opatrywać rannych? Czy Rusin, gwałtem
przepisany na prawosławie a więziony w re-
kruta, czy Ukrainiec, Żmudzin i Litwin nie
godni polskiej pomocy i czyż poczucie na-
szych zadań dziejowych, przywiązanie do
przeszłości wielkiej i nadzieje wielkiej przy-
szłości zagasiły tak zupełnie w piersiach
naszych, że wolimy, aby Polak konał bez
lekarzkiej pomocy i duchowej pociechy, byleśmy
się w niczem nie przyczynili do ulżenia
nędzy tych synów jednej ziemi, jednej oj-
czyzny?

Do tego przynigdy dopuścić nie możemy,
bobyśmy sami o sobie zwać się musieli, a tyl-
ko na karb bezmyślności i zapomnienia mo-
żemy zaliczyć to odezwanie się do ludu pol-
skiego, tem bardziej, żeśmy pewni, iż redak-
torowie *Polaka* zdają sobie sprawę z tego, że
godnym ludzkiej prawicy jest także obecny na-
dziejowy chłop moskiewski, finlandczyk, basz-
kir, ormianin albo czerkies, którzy przecie
nigdy w niczem do naszego ucisku się nie
przyczynili a są owszem na równi z nami
ofiarami bezwzględnej ręki, ciężącego okru-
tnie nad wszystkimi narodami, którymś wła-
dnia. A wszędzie dalecego byśmy mieli tak
srodze nienawidzić młodzieńca z rosyjskiej
inteligencji, który padnie ofiarą tej wojny,
w chwili, w której wykształceni Rosjanie co-
raz głośniejsze zgubnemu systematowi
rządowemu, w której coraz liczniejsze głosy
społeczeństwa rosyjskiego domagają się także
naszych krzywd zaniechania?

Manifestacje polskie, przeciw składkom na
oddział sanitarny zwrocone, z pewnością w
niczem nie zaszkodzą samodzielnemu, spra-
wiałemu, dla których nasz ucisk jest racy-
ją ich życia i panowania, bo będą mogli
nas wskazać Europie a przedewszystkiem spo-
łeczeństwu własnemu, jako mściwych akra-
wych barbarzyńców, którym żadnych praw
dać się nie godzi. Zapomną tylko wtedy ci
panowie, że jeśli rozpacz takie objawy w pol-
skim społeczeństwie budzi, to ich to winna,
to winna to niegodziwego ucisku, który za ich
przeżytną odmawia Polakom najwykleszych
praw ludzkich, który za ich przyczyną nie
pozwala na obywatelską pracę wychowawczą
i uczuciową społeczeństwa, nie pozwala na
głośne objawienie rozumu, patriotycznego
zdanja w Polsce, pozostając pod brzemieniem
naprawdę nieludzkich praw wyjątkowych,
ustanowionych niby z powodu powstania sty-
czniowego a obowiązujących od owego czasu
tak czterdziści i zamienionych w stały system
rządów, którego celem jest chyba wyteplenie
Polaków a conajmniej zatarcie wszystkich
wiekowych nabytków cywilizacji polskiej.

Jedną okoliczność może tłumaczyć nie-
rozważnych zapaleńców, którzy w imię pa-
tryotyzmu zapominają o godności narodu cy-
wilizowanego, — lubo ich postępowania
usprawiedliwić żadną miarą nie może. Ro-
zeszły się po Polsce wieści, łączące odezwę
ks. arcybiskupa warszawskiego z jakimś
konfortum z manifestacji lojalności Polaków
z powodu wojny z Japonią, dziękowania za ucisk, oświadczenia, że dzia-
jący system jest dobry, skoro Polaków za-
dawalnia — bo innego chyba znaczenia po-
dobna manifestacja niebądź nie mogła. Sły-
szeliśmy, że myśli takiej manifestacji wysła-
do general-gubernatora — od nikogo innego
chyba wyjść nie mogła — i nie znaleźli się
Polacy, którzyby byli chcieli naród polski do
takiego kroku w tej chwili nakłaniać. Ale
sprawę oddziału sanitarnego nie z manifestacją
na korzyść Rosyi nie ma wspólnego a jest
myślą, podjętą w sprawie ludzkości i religii,
dla niesienia pomocy cierpiącym. Ona w niczem
godności uciśnionego narodu nie uwłacza;
uwłacza jej chyba burzenie niektórych prze-
ciw arcybiskupowi i tym, którzy chcą spełnić
prosty obowiązek ludzkości.

Nie, nie będziemy manifestować zado-
wolenia z tego, że nas uciśkają, że nas usi-
lują wynarodowić. że nas jawnie ogłaszają
wewnętrzny nieprzyjacielem, przeznaczo-
nym na wyteplenie — ale też będziemy stro-

nić od wszelkich demonstracji i nie damy
się uwieść do żalnych robót rewolucyjnych.
Nie będziemy się modlić o zwycięstwo orężne
rządu, występującego wobec nas jako nie-
przebragany nieprzyjaciół i nie będziemy się
także modlić o klęskę Rosyan, bo nie wiemy,
czy taka klęska sprawdziłaby bardziej ludzkie,
sprawiedliwsze dla nas rzędy, czy też może
stałaby się powodem zdwojonego ucisku
wszystkich narodów, podległych caratowi, nie
wykluczając Rosyan, lub — przyniosłaby
ulgi innym a tem większy ucisk Polakom.
Wszystko być może, a strasie zawody dzie-
jowe pociągły nas o tem że polityka przy-
puszczona zawodzi, że rachuby, oparte na
przewidywaniu politycznej przyszłości, bywają
najgorszym doradcą.

Lepszej przyszłości narodu możemy się
spodziewać tylko po wzroście własnej cywil-
izacji, własnej świadomości, po wzroście
polskich dostatków i dzielności narodowej,
a oprócz tego po wzmagającym się wśród
ludzi cywilizowanych poczuciu sprawiedliwo-
ści, po prawdziwym postępie dziejowym,
który sprawi, że wreszcie sumienie ludzkości
nie zezwoli na dalsze krzywdy narodu cywil-
izowanego. Ale aby to nastąpiło, trzeba zno-
w, abyśmy na to zasługiwali a wtedy zasłu-
żymy, a wtedy naprawdę swoje siły wzmo-
żymy, jeśli stroniąc od polityki jawnej a
bezsilnej, doradzanej przez nierozważne a
mściwe uczucia, nauczymy się z chwałą peł-
nić obowiązki ludzi cywilizowanych, w spo-
sób godny wielkiego narodu. Do tych ob-
wiązków należy w pierwszym rzędzie niesie-
nie pomocy rannym, bez względu na to, czy
to swoi, czy obcy, przyjaciele czy nieprzy-
jaciele.

Nie małe dzieło patriotyczne spełni le-
karz-Polak albo polska Siostra miłosierdzia,
jeśli wybrałszy się na daleki Wschód, za-
władza Rosyan, dając większe od nich do-
wody miłości, poświęcenia i nauki w spra-
wie, w której nie chodzi o poparcie jednej
lub drugiej strony wojny, a tylko o speł-
nienie czynów miłosierdzia, nakazanych za-
równo przez chrześcijaństwo, jak i przez ko-
deks międzynarodowej moralności. A jeśli
ten lub ów Rosjanin zawiązać będzie
uzdrowienie nauce lub poświęceniu Polaków,
kto wie, czy czyn ten nie przyczyni się nie-
mniej więcej od politycznych robót do obu-
dzenia sumienia w narodzie rosyjskim i do
pokonania rządowego systemu, opartego ku
szkodzie Rosyi na ucisku Polaków.

Sprawy austriackie.

Budapeszteński *Egyetemes* publikuje roz-
mowy swego korespondenta z Eks. Wojciechem
hr. Dzieduszyckim i dr. Fuchsem w
sprawie ugody z Węgrami.

Hr. W. Dzieduszycki wyraził się
w swej rozmowie: Obawiam się, że skutkiem
ustawicznego posługiwania się §. 14 wszelkie
rzeczywiste konstytucyjne życie w Austrii
ustanie i naprawdę nastąpi absolutystyczne
stosunki. Obrzyźmieć odpowiedzialności za ekono-
miczny rozkład całej monarchii nie zechce
z pewnością wziąć na siebie żaden poseł.
Tymczasem dla zachowania niedrowej popu-
larności robi się w Austrii wszystko, aby
tylko niedopuścić do uzdrowienia parlamentu.
W kwestiach narodowościowych staje się na-
stanowiskach nieprzejednanych, odrzuca się
projektowane reformy regulaminu parlamen-
tarnego i w zaślępieniu pracuje się wszyst-
kimi siłami na to, aby §. 14 obniżył austri-
acki parlament a pośrednio zaszkodził i w-
ęgierskiej konstytucji. Koło polskie ani przez
chwilę nie wątpiło o tem, że jest jego ob-
wiązkiem wszystko czynić, coby umożliwić
przeprowadzenie ugody z Węgrami na drodze
parlamentarnej i coby umożliwiło normalną
pracę w parlamencie.

Dr. Wiktor Fuchs wyraził się następu-
jąco: Jeżeli dr. Koerber nie może złożyć ob-
struktory oświadczenia, to będzie zmuszony doko-
nać ugody z Węgrami paragrafem 14. Gdyby

po Wielkanocnych świętach przyjdzie nareszcie
miałoby to merytorycznych obrad w parlamen-
cie, to jeszcze nie można przewidzieć, jakie
stanowisko w obec ugody zajmą poszczególne
stronnictwa. Wśród mego stronnictwa (kato-
lickie niemieckie) usposobienie jest bardzo
niezdecydowane, a przyczyną się do tego sposób
traktowania tej sprawy w węgierskim sejmie,
z którego jasno wynika, że węgierska repre-
zentacja pragnie samoistności.

Prof. Delbrück o antypolskim projekcie.

Bardzo ciekawą są wywody prof. Delbrüka
w *Treussische Jahrbücher* a dotyczące nowej
ustawy pruskiej, wedle której kolonizacja
włościan polskich należała byłaby do każdo-
razowego zezwolenia władzy.

Kiedyś — pisze prof. Delbrück — wie-
rzono, że w niezliczonych tłumach z za Elby
ciągnący chłopci niemieccy zgromadzili
Meklenburgię, Pomorze, Brandenburgię, Sak-
sonię, Śląsk i Prusy. Nowsze badania wyka-
zały, że napływ chłopów był mały, a wła-
ściwymi czynnikami germanizacji byli wła-
ściciele wielkich posiadłości, duchowni a prze-
de wszystkim miasta... Tak już było i za
rzeczymskich czasów, kiedy mały szczep latyń-
ski zlatynizował świat cały nie przez chło-
pów i nie przez armię, lecz przez miasta i
latifundia arystokratów. Inteligencja to i ka-
pitał miast przy ruchliwości całego życia
podbił wieś, nie odwrotnie. Nie wykonana
jest zatem myśl ministra Rheinbaben, że
miasta trzeba otoczyć wieśmi kolonij, żeby
je zniemczyły. Zgad brać te krocie niemie-
ckich osadników? Chłopotwo nie oddziały by-
najmniej na charakter miast; owszem grozić
będzie niebezpieczeństwo, że chłopci niemieccy
w bliskości polskich miast się spolonizują.

Rząd może Polakom uniemożliwić osi-
dlenie na wsi, ale nie może ich zgłazić ze
świata. Gdzieś się podzielić muszą, więc po
miastach szukać będą zarobkowania. Żyjący
jeszcze dość licznie po miastach przemysłow-
cy niemieccy znajdą w nich konkurentów
niebezpiecznych, bo umiejących korzystać z
niemieckich szkół, dwujęzyczności, opieki
prawnej. Bójkot polski, jak dotąd, tak nadal
będzie powodem reemigracji niemieckiej z
kresów wschodnich. Nowela kolonizacyjna tę
reemigrację pomnoży, a co zostanie, to się
spolonizuje.

Dalej prof. Delbrück stawia sobie pyta-
nie: dlaczego Polacy stają tak zaciekłe w
opozycji do tego projektu ustawy i odpowia-
da: po prostu dlatego, że jest niespra-
wiedliwy i nastrocza im nowego fermentu
do agitacji.

Prof. Delbrück kończy tem, że gdy usta-
wa uchwalona jeszcze nie jest a rolnicy nie-
mieccy na wschodzie sami uczą, że ciężkie
poniesliby straty przez ograniczenie koloni-
zacji na kilkadziesiąt rodzin niemieckich, jakie
są pod ręką a nawet *Ostmark* wyraża wątpli-
wość z powodu niesłychanie dyskrecjonalnej
władzy — administracji, więc może wobec
nadciągającego niebezpieczeństwa mieszcza-
ństwa się zespoli z rolnictwem i będą mogli
w sejmie obalić projekt tej ustawy, któryby
nie dozwalał bez specjalnego zezwolenia
władzy administracyjnej na parcelację i kol-
onizację włościan polskich.

Rozmowa z Borysem Sarafowem.

Od naszego korespondenta.

Sofia 1. kwietnia.

Borys Sarafow po długiej podróży po
Europie w czasie której stykał się z najwy-
bitniejszymi rewolucjonistami i — o czym
wiem z jego najbliższych kół — poczynił
liczne zamowienia broni palnej i materjałów
wybuchowych, powrócił do Sofii i bawi tu u
swoich rodziców. Tutejsze pisma zupełnie
milczą o jego zamiarach, ustala też nagle
wszelka polemika między dotąd bardzo nie-

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATE

przyjmując: we Lwowie: Administracja „Gazety
Narodowej“ ul. Kopernika 7 i biuro Sokółowskiej
Faszi Hausmana; we Wiedniu: Haasenstein &
Vogler (Oto Mass) Wallfischgasse 10 — Rudolf
Mosse Seilerstraße 2 — A. Oppelk Grünangergasse
13 — M. Dukes Nachf: Mar. Augenthaler & Emeric
Lassner I. Wallsele Nr. 9. Schallek Wollzeile 11,
J. Danneberg, II. Praterstrasse 33; Adolf Chulaw-
ski VI. Getreidemarkt Nr. 13; w Budapeszcie:
Juliusz Leopold VII, Elisabethring 54; we Frank-
furcie n. M.: Haasenstein & Vogler i G. Dausa
& Comp.; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 37
rue de Varenne Paris; w Warszawie: Reich-
mann & Freuden.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwy-
czne na jednorazowy wiersz drobnym dr-
ukiem lub jego miejsce 20 hal. — **Nadane** za
wiersz lub jego miejsce 60 hal. — **Głosy publi-
cystyczne** za wiersz lub jego miejsce 1 kor. — **Pr-
ywatna korespondencya** 6 hal. od wiersza.
Numer kosztuje 8 hal., na prowincji 10 h.
(Numer dawniejsze kosztują po 10 ct.)

zgodnymi przywódcami ruchu macedońskie-
go, — i ten spokój robi wrażenie ciszy przed
burzą, tem bardziej, że rozpoczyna się już
wiosna, która nam zawsze burze przynosi.

Wiedząc dobrze, że Sarafow długo tutaj
nie zabawi, odwiedziłem go w mieszkaniu
jego rodziców Jakkolwiek znamy się od dzie-
ciństwa, Sarafow unikał rozmowy na temat
swoich zamiarów. Ale ojców jego, obecny
przy naszej rozmowie, dumny ze swego syna,
począł opowiadać, jak syn jego jest teraz
bardzo zajęty, jak ciągle konferuje z księ-
ciem i nie dalej, jak wczoraj, gdy późnym
wieczorem powrócił do domu, zastał wezwania
od księcia i zaraz musiał udać się do pa-
lacu, gdzie bawił do 4 nad ranem. Borys po-
spiesznie zwrócił rozmowę na inny temat, a
potem zaręczał, że tej wiosny wojny nie bę-
dzie wcale. Nie chce on „zrobić sułtanowi tej
satisfakcji“, choćby dlatego, aby nie dać Wy-
sokiej Porcie sposobności do ciągłego użalania
się przed mocarstwami, że powstańcy nie do-
puszczają do przeprowadzenia reform.

— Przecież teraz biją się oddziały i
połowa powstańców z tutejszego obozu wy-
ruszyła już do Macedonii — wturciłem.

— O, to jest tylko mała część powstań-
ców, którzy nie chcieli złożyć broni i którzy
chcą zmusić Portę do przeprowadzenia reform
— odpowiedział Sarafow. Ale w te reformy
ani tu, ani w Macedonii nikt nie wierzy.
Prawda — przyznaje — że szkoda każdego
dnia wycekiwania, ponieważ w ten sposób
odraczamy tylko chwilę wyzwolenienia, ale
trzeba tę ofiarę ponieść, aby przekonać Euro-
pę o dobrych i uczciwych chęciach Buł-
garów.

Z dalszej rozmowy z Sarafowem dowie-
działem się, że książę teraz nadzwyczaj gor-
liwie zajmuje się sprawą macedońską i co-
dziennie po kilka godzin konferuje z mini-
strem wojny, pułkownikiem Sawowem.

Dowiedziałem się także, że w najbliż-
szych dniach zwołane będzie Narodowe ze-
branie na nadzwyczajną sesję, zwana „Izwen-
fedno narodno sobranie“. Od czasu oswo-
bolenia Bułgarii będzie to dopiero druga na-
dzwyczajna sesja. Powodem jej ma być nad-
zwyczajne napięcie stosunków między Buł-
garią a Turcją.

W. S.

Ten sam korespondent nasz przysłał
nam przekład artykułu sofijskiej *Wieszczy*
Paczki, organu półrządowego, zatytułowany
„Wysoka Porta wczoraj a dziś“. W artykule
tym między innymi czytamy: „Przed dwoma
miesiącami ludziliśmy się możliwością ture-
cko-bułgarskiego porozumienia — dziś aco-
ganyca Porty wybuchła z dziwną złością
przeciw wszystkim, co bułgarskie. Za-
żądano najpierw gwarancji za naucejcyli
bułgarskich. Potem poruszono kwestję towa-
rową a teraz znowu kwestję biskupów. Tur-
cja zażądała bowiem od rządu bułgarskiego
odwołania bitolskiego wлады Grzegorza. Być
może, że jutro zarządzą zniszczenia egzarchatu.
Porta, podlegająca przez Niemcy, robi wszyst-
ko, aby przywlece Austrię do Salonik a Wło-
chy do Albanii. Inicjatorzy antybułgarskich
szkian mogą się chlubić i cieszyć. Nasze prze-
sądziło się, ale i „chaszur mulły“ (pod-
szewka duchownego tureckiego) się pali. My
możemy sobie utkać nowo przesłanę, lecz
nie ma tego, któryby dał nową „chaszur“ (pod-
szewkę) dla „mulły“ a to dla tego, że „a-
słyk“ (ofiara, zakąska) jest w rękach Niemiec.
Dokąd jesteśmy my (Bułgarzy) na Bałkanach,
nie ma lepszego dla Turcyi przyjaciela. W
dym pójdzie Odrzyn (Adryanopol) i Ozu-
lu i Dardanele, jeżeli Turcyja nie przesta-
nie tak traktować Bułgarię, jak dotychczas.
Mysmy Mandżuryą — Turcyja Chinami. Pa-
dnie Mandżurya, wieczny odpoczynek Chi-
nom...“

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

CZARNARY.

Powieść

Dzwony kościelne grały żalebnie. Powie-
trze pełne było ich skargi — przenikały do
wnętrza domów, głużyły szmery. Przecho-
dził każdy koł dzwonniczy oczy podnosił, a
potem zwracał je na karawan, przed farsą
stojący i przystawał, zwiększając ciżbę
gapiów.

Ulica zatłoczona była tłumem ciekawych
i długim szeregiem zaprzęgniętych obywatelskich
— grzebano kogoś znacznego.
Z gęstych, siwych chmur poczęła sypać
śnieg.

— No, panowie, może już pora na ex-
portację — zawołał pan Jan Zarudski,
wychodząc do pokoju hotelowego, gdzie czo-
rech, przybyłych na pogrzeb obywateli grało
w wint.

Nikt na razie nie odpowiedział, bo roz-
grywano partję, dopiero gdy skończyli, któ-
ryś, zapisując, mruknął:
— Dzwonią na egzekwie, jeszcze czas —

skończymy robra. Spojrzno, czy konie pod
kościółem.

— Stoją. Nie wiecie, czyje to kasztany?
— Czworka w szorach? Czyjeżby. Mo-
tolda.

— Eee! To i sam Luter grzebie Jan-
nickiego! Wielka parada. Nie wiecie? Sam
jest, czy z żoną?

— Sam. Od początku siedzi jako przy-
sięgi w sądzie okręgowym. Bez atu.

Rozmowa się urwała. Zarudski podszedł
do okna i na plac patrzył. Dzwony wciąż
grały.

Zajazd pełen był gości pogrzebowych,
więc po chwili ktoś znowu wszedł.

— Panowie! Chodźmy. Musimy się prze-
cie w kościele pokazać. Wszyscy już poszli.

— To idź, kiedy ci tak pilno! — bur-
knął jeden z graczy, który właśnie wpadł
bez trzecha na małego szlema.

— Zaraz kończymy! Nie przeska-
dzajcie!

Nowoprzybyli zbliżyli się do Zarudskiego.
— Dziekan może grubo i długo śpiewać.
Bierze pięćset rubli za pogrzeb.

— Oni by dali tysiąc z radości, że się
wreszcie do fortuny dorw. Męczyłoby ich
stary. Teraz Karolek pewnie Sterdyńską do-
stanie.

— No, a Łucyan interesu oczyści. Ciek-
awym, czy się podzieli, czy Karolek Łucyan
na spłaci. Kapitałów stary nie miał, ale i

długów żadnych. Zawsze dla dwóch suto
będzie.

— No, siostrom dać muszą spłatę.
— Co tam siostro! Ale co z Wacławem
będzie.

— Co ma być. Pewnie dawno przepadł
i nie żyje.

— Zobaczysz, że zmartwychwstanie do
spadku.

— Eee! Nie będzie się śmiać pokazać.
— No no! A zresztą — Zośka im jakąś
sztukę utnie.

— Zośka! Ta weźmie spłatę i drapnie
w świąt. Dość miała niewoli ze starym.

— Ze nieznośny był, to prawda... Ale
o Zośkę stara się podobno Owerlo. Stary
Janicki kijem go wygonił obcać, tak o cór-
kę był zadrzotny — teraz może się pobiorą.

— No, panowie, idziemy! Nie wiecie,
stypa będzie?

— U diekana obiad po pogrzebie. Ka-
rolek wczoraj wieczorem wszystkich prosił.

— Dobrą mają starą, jeszcze po cho-
rążym.

Wyszli wszyscy na ganek, przez plac do
kościółka, oglądając konie i ekipaże.

Przystanęli koło ożwórki Motolda i któ-
ryś rzekł półgłosem:

— Karetka tysięcy rubli, a niedawne czasy
Motoldowi żaden żyd by tysiąca groszy nie
pożyczył. Bestya ma szczęście!

— Szczęście? Toż na to szczęście dużo

perkalików natkał. Niechno mu żona ki-
pnie, znowu będzie piechotą chodzić i z La-
sicką z kijem w świat ruszy; sukcesora ani
słychu.

Roześmiali się na jakąś, szepem dopo-
wiedzianą, uwagę Zarudskiego i weszli do
kościółka.

Nad tłumem katafalk królowała, msza
dobiegająca końca, przepchali się przez tłum
gawiedzi do pierwszych ławek i tam poczęli
się rozglądać, kto jest ze znajomych, witał
się w milczeniu, obserwowali zachowanie się
rodziny, ilość światła, trumnę, przybranie ko-
ściółka.

Zjazd obywatelski był liczny, nikogo nie
brakło. Nieboszczyk był długie lata marszał-
kiem powiatu, rodzina dawno osiadła w okoli-
cy, szeroko spokrewniona, a prztem pogrzeb
wypadł w czasie kadencji sądu okręgowego i
doroznego jarmarku i przed świętami Bożego
Narodzenia, gdzie z najdalejszych kątów powia-
tu gospodynie ścigały z powodów spiżarni-
nych do miasta.

W pierwszej ławce było owozo dzieci
zmarłego: dwóch synów, jeden zupełnie łysy,
drugi przystojny blondyn, obadwa z kępą na
rękawach i twarzami, urzędowo, przyzwocio
straponiem. Kobiety miały na twarzach kre-
pawę welony, więc ryśw trudno było rozpo-
znąć. Tem się różniły, że jedna płakała, dru-
ga kłęczała sztywno, bez ruchu.

Wojna rosyjsko - japońska.

Wyjazd cara na plac boju.

Z doniesień petersburskich dzienników, iż odkomenderowano niektóre oddziały „politycznej” do Irkucka, wnioskując, że z końcem kwietnia uda się car na plac boju, zatrzymując się w stolicy Syberii, Irkucku oraz dłuższy, dopóki ciepło wiosenne nie zapuści nad dzikimi pustyniami Syberii i przeprawa przez Bajkał nie stanie się bezpieczną. Nie byłoby to nadzwyczajnego, gdyby Mikołaj II znalazł się w obozie armii mandżurskiej, gdy będzie ona już w komplecie, gdyż jest to tradycyjne od kilku pokoleń, że carowie udają się na plac boju. Mikołaj I uczestniczył w r. 1854—5 w kampanii krymskiej, Aleksander II w roku 1877 w turkockiej, gdzie też ówczesny następca tronu, późniejszy Aleksander III, dowodził w Dobrudży lewem skrzydłem armii naddunajskiej. Mówią, że gdy car wyjedzie na wojnę, carowa przybędzie do Spąy celem odbycia tam oczekiwanej słabości.

Wojna a Królestwo polskie.

Interesa handlowe i w Królestwie skutkiem wojny są w zupełnej stagnacji, tak, że zachodzi obawa zaważania się wielu firm i przedsiębiorstw, uważanych niedawno za arcysolidne. Ruch przedświąteczny był w porównaniu do lat dawnych słabszy a nawet na frekwencyj publiczności w teatrach stagnacja handlowa wylicza swoje znamie.

Niektóre dzienniki warszawskie donoszą, rzekomo z wiarygodnego źródła, iż żony lekarzy, powołanych na plac walki, otrzymują tytułem zapomogi po 40 rb. miesięcznie.

Słowo warszawskie donosi: Firmy rekrutujące warszawskie otrzymują dawniej zamówienia rekrutujące dla żołnierzy jazdy, oraz dla dywizji żandarmerii. Dostawy ustaly od czasu rozwijania się fabrykacji rekrutujących wełnianych białych. Dostawcy dla wojska na Wschód daleki otrzymali zamówienia dla oficerów rekrutujących wyłącznie wełnianych. Te ostatnie po części są nabywane w fabrykach łódzkich, oraz jednej z istniejących na Pradze.

Wyprawa angielska w Tybecie.

W chwili, kiedy z pola wojny japońskorosyjskiej żadnych prawie nie ma wiadomości aktualnych, zajmuje tem więcej potyczka, do której d. 31 marca przyszło między Anglikami a Tybetańczykami pod Tanu (czyli Tuną). Depesza o tem starciu zbrojnym zdziwiła tembardziej, ile że poprzednie wiadomości zapowiadały załamanie pokoju.

Według telegramu Timesa, datowanego z Tanu d. 30 marca, doniósł konny patrol angielski, że Tybetańczycy opuszcili wszystkie wzniesione w ostatnim czasie okopy swoje a obóz pod Gurą znacznie uszczuplili. Konna piechota odkryła d. 30 zm. oddział 35 Tybetańczyków, który się w jednej wsi na tyłach linii pochodu angielskiego usadowił; wieść ta jednak Tybetańczyków bez strachu opuszcili. Tybetańczycy byli uzbrojeni w miecze i posiadali jeno sześć strzelb skałkowych.

Z wyżyny tuż na północ od Tanu można przejechać kraj daleko aż poza drugi koniec jeziora Bamszo; Gurę, obozowisko tybetańskie, i Doohen były górami zakryte. W dali widziano d. 30 zm. musztrujących się Tybetańczyków, tudzież posuwające się różne karawany, ale nie można było dojrzeć, czy to posilki, czy prowianty. Tybetańczycy — dodaje telegram z d. 30 zm. — cofają się widocznie w kierunku północno-zachodnim.

Co spowodowało nagłą zmianę w decyzji Tybetańczyków, na razie nie wiadomo; może dalej-lama nakazał stawić pochodowi Anglików opór zbrojny.

Dalsze telegramy donoszą o starciu większym, które tegoż dnia miało miejsce. I tak: „Biuro Reutersa“ donosi z Tanu: Wyprawa pułk. Younghusbanda wyruszyła rano ze swoją dowódcą przez generała Macdonalda eskortą ku Gyantse. Po krótkim pochodzie spotkano wysłanego z Lhasy generała tybetańskiego. Począł się rokowania, ale Younghusband stanowczo oświadczył, że pochodu nie wstrzyma, i radził Tybetańczykom, aby się nie sprzeciwiali marszowi wojska angielskiego. Wobec rozkazu, wojsko tybetańskie, które stanęło w poprzek linii angielskiej, wyrugować, o ile można, bez użycia przemocy. Stanowisko Tybetańczyków z całym pocięciem otoczono i oficerowie angielscy mniemając, że rzecz skończona, podjechali ku okopom tybetańskim. Nagle dobyli Tybetańczycy swoich mieczy i rzucili się na Anglików. Wszczęła się zacięta walka ręczna; rażeni ostrym ogniem Tybetańczycy cofnęli się i zaczęli uciekać.

Uciekający dostali się jeszcze pod ogień gorkhasów (piechota północno-indyjska) i artylerji i ponieśli ciężkie straty. Mimo to jeszcze raz stanęli Tybetańczycy do boju i zacięcie bronili się pod Gurą. Ostatecznie ich

wyparto i całkiem rozprószyli. Z 1500 Tybetańczyków zaledwo chyba połowa uszła. Ze sposobu walki ich widąc, że kłękali ich tylko niednemu uzbrojeniu a nie brakuowi odwagi przypisać należy. Niektórzy mając już ośm albo i dziewięć ran jeszcze szli do ataku.

Z Londynu telegrafują 2 bm. Nadeszła dziś depesza urzędowa potwierdza podane wcześniej szczegóły. Donosi że Anglicy jeno kilka rannych mieli, podczas gdy Tybetańczycy trzystu poległych i wielu rannych a nadto wielu w niewolę się dostało. Dalej donosi depesza, że Tybetańczycy wzbrani się złożyć broni, owszem stawili opór, atakując swymi mieczami i strzelbami skałkowymi Anglików, którzy też wtedy ogniem odpowiedzieli.

Dziś 5 bm. telegrafują z Londynu, że generał Macdonald nadesłał tej treści dalsze szczegóły bitwy pod Gurą z Tybetańczykami: „Wyruszyliśmy z Tjuni, aby zająć Gurę. Deputacya Tybetańczyków zaszła nam drogę, prosząc, abymy wstrzymali pochód, na co odpowiedzieliśmy odmownie. Około 2000 Tybetańczyków zajęło wysoki wał, panujący nad drogą. Tybetańczycy pierwsi rozpoczęli ogień w chwili, kiedy kazaliśmy im rozbroić. Wówczas ogień z naszych dział maksyma i karabinów położył trupem i zranił 300 nieprzyjaciół, 100 dostało się do niewoli. Przy zajmowaniu wioski Gurę nieprzyjacieli stawili znowu opór. Wioskę zdobyliśmy bagnietem. Z naszej strony nikt nie zginął, ciężkie rany odniósł korespondent Daily Mail Candler; jeden major i siedmiu żołnierzy lekko rannych“.

Kronika.

Lódź dnia 5. kwietnia 1904.

Kalendarzyk.

We środę 6 kwietnia Cezaryna. — Gr. kat. Za. eharja Prep. — Kal. słow. Świętożona. Wschód słońca 5:37, zachód 6:30.
We czwartek 7 kwietnia Hermana Wyzn. — Gr. kat. Błh Pr. Bohor. — Kal. słow. Prześlawa. Wschód słońca 5:35, zachód 6:31.
W piątek 8 kwietnia Dionizja B. — Gr. kat. Piatok wielki. — Kal. słow. Radosław. Wschód słońca 5:33, zachód 6:33.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Ziarno dla tych szanownych prenumeratorów, którzy je abonują.

— **Mlanowania.** Prezydent ministrów jako kierownik ministerstwa sprawiedliwości zamianował adiunktami sądowymi asokantów: dra Stanisława Misiewicza d. Leżajskiego, Stanisława Miodowskiego dla Ulanowa, Stanisława Bochniewicza dla Tarnobrzega, dra Karola Drozdzę dla Radomyśla, Maryana Aleksandra Wespiera dla okręgu krakowskiego wyższego sądu krajowego i Mieczysława Różańskiego dla Strzyżowa.

Minister rolnictwa zamianował w etacie urzędników rachunkowych dyrektorów domen i lasów praktykanta rachunkowego Stefana Sławca asystentem rachunkowym.

Namiestnik zamianował koncepcistów namiestnictwa: Tadeusza Hordyńskiego, dra Wacława Wnuczek Łobaczewskiego i dra Jerzego Kieszowskiego, komisarzami powiatowymi, a praktykanta koncepcyjnego namiestnictwa, Adama Miłazewskiego, koncepcistą namiestnictwa.

Rada dworu i prokurator skarbu zamianował Stanisława Grocholskiego, ukoożonego słuchacza praw, koncepcjentem prokuratury skarbu.

— **Przeniesienia.** Prezydent ministrów jako kierownik minist. sprawiedliwości przeniósł adiunktów sądowych Józefa Jędrzejewskiego z Ulanowa do Przeworska i dra Jana Tyralikę ze Strzyżowa do Kolbuszowej.

Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego, Tadeusza Hordyńskiego, z Kolbuszowej do Krosna.

— **Pielgrzymka maryjańska do Rzymu** zapowiada się bardzo dobrze. Dotychczas zgłosiło się 400 uczestników a dalsze zgłoszenia napływają, tak że co najmniej 500 osób uda się do Rzymu. Pielgrzymkę prowadzić będzie ks. arcyb. Bilewski. Kardynał Puzyna z powodu złego stanu zdrowia nie będzie mógł pojechać do Rzymu.

— **Charakterystyczne.** Socjalistyczny „Naprzód” umieścił w numerze świątecznym artykuł pod nap. „Alleluja”, w którym dowodzi, że święta Wielkanocne, to nie — a dopiero „socjalna demokracja przyniesie światu prawdę, a na drodze przez lat tysiące świat chrześcijański się nie zdobył”. Na miejsce święta Zmartwychwstania stawia „Naprzód” święto 1 maja, bo nie tradycja, lecz przyszłością żyje proletaryat“.

Kronika łwowska.

— **I po świętach.** Obna dni świąteczne pod względem aury wcale dopisywały — w godzinach popołudniowych był też ruch na mieście duży i panie nie mogły narzekać na niemożliwość zaprezentowania wiosennych strojów. Dopiero od dziś rana deszcz pada.

Urzędowych „święconych” było we Lwowie tym razem tylko trzy: u arcyb. obrz. ład. ks. Bilewskiego, u arcyb. obrz. orm. ks. Teodorowicza i prezydenta miasta dra Małachowskiego. Marszałek kraj. St. hr. Badien bawi wraz z hr. Kazim. Bade-

nimi w Beaulieu na Rivierze francuskiej a namiestnikstwo Potoccy spędził święta w Krakowie wraz z matką p. namiestnika i tam pod Baranami przyjmowali na święcony.

U obu księży arcybiskupów lwowskich jawiło się mnóstwo osób, pragnąc złożyć im hołd. Nie brakło niemal nikogo z zajmujących wybitniejsze stanowiska a także jeneralia z komendującym gen. Fiedlerem składając im swe życzenia z okazji świąt wielkanocnych.

W Krakowie w drugi dzień świąt dał obiad ks. kard. Puzyna na cześć namiestnika.

— **Z dni świątecznych.** Dzięki pięknej, wiosennej pogodzie rajno i gwaro było w tegoroczne święta Wielkanocne na ulicach Lwowa. Bawiono się też ochoczo i wesoło; kroniki policyjne jednak i zapiski stacy ratunkowej stwierdzają, że w kilku wypadkach zabawa przebrała miarę i zakończyła się smutno i krwawo. I tak bardzo przykre „święcone” urządził swej dawnej narzeczonej niejaki Kazimierz Halbritter, obywatel jak w swem mieszkaniu weale nie po ryersko i skradłszy gotówkę, którą miała przy sobie, w kwocie 36 kor. — Wojowniczo widocznie usposobieni przedstawiciele zawodu rzemieślniczo, mieszczański się ze swymi kramami przy pl. św. Teodora, stoczyli wczoraj zaciętą walkę, w której jako bronili użyli kosi wólowych. Dwie rzemieślnicze zostały w ten sposób skażone w głowę przez rzucnika Markusa Tafa. — Mnóstwo drobnych kłótni i bójek notują nadto raporty policyjne z innych stron miasta a najważniejszym z tych zajść było ciężkie pokaleczenie szeregowca 80 pp. Skorobohatego przez kaprala policyjnego. Skorobohaty upił się z lekką i spotkawczy owego kaprala, zaczęli go, upomulany zaś przez niego dobył bagnetu i chciał nim ciał policyjanta. Ten jednak w czas temu przeskoczył a palaszem swym ciał Skorobohatego kilka razy i tak ciężko go okaleczył, iż stacy ratunkowa musiała go odwieźć wprost do szpitala garnizonowego. Obok tych smutnych wypadków notuje raport policyjny z dnia wczorajszego dowcipny kawał służący Anny Kulisz. Chciała ona odwiedzić zaniakującą u nas tradycję „śmigusu” i przypomnieć Lwowiakom „oblewany poniedziałek” — ugadowała się więc za oknem w mieszkaniu I. p. przy ul. Jagiellońskiej l. 17 i stanął nad wodą zlewając obficie przedchońdów. „Niewinna” jej zabawa niepodobna się policyi, która wskutek zażalenia pp. H. S. i A. Ł. pociągnęła Kuliszównę do odpowiedzialności.

— **Jubilans 30-letniej służby** pocztowej obchodził wczoraj dyrektor Izby obrachunkowej pocztowej, Józef Białynia Choledecki. Grono personelu urzędniczego urządziło mu z tego powodu pikną owację.

— **Nowy dworzec kolejowy** lwowski, taki piękny i wspaniały, stał się podobnie jak gmach teatru, dumą Lwowiaków. Nie też dziwne, że zanim Lwowiakowie oswoją się z tą nową osobą miasta, spieszą do niego liczenie, aby go oglądać i podziwiać. Ale gospodarze dworca nie są zbyt uprzejmi dla tych gości. Bronią im wstępu, zamykają drzwi przed nosem, a woźni, którzy są przejęci pychą, że strzegą takich wspaniałości, obchodzą się z ciekawymi, którzy w najlepszych intencjach, kierowani lokalnym patryjsem, tam przychodzą, szorstko i niegrzecznie. Zdarzają się skutkiem tego bardzo niemiłe sceny; tak np. wczoraj woźny poprostu „usunął” z poczekalni I klasy pewną wybitną osobistość, ponieważ ta nie miała jeszcze kupionego biletu. *Contribuens plebs* jest bardzo niemiło dotkniętym tem zabronieniem zwiedzania nowego dworca. Pojmujemy, że zbyt liczne tłumy ciekawych gości nie byłyby może na dworcu kolejowym pożądaną. Ale przecież można by otwierać dworzec w godzinach, w których ruch pociągów jest mały, np. od 4 do 6 popołudniu i dozwalać jego zwiedzanie chociażby za opłatą biletu peronowego. Należałoby się pewna grzeszczono i pewnie ustępstwo dla tych, którzy podziwiają chęć dworzec. Za kilka miesięcy oswoją się z nim i przestaną być natrętnymi.

— **Szkolntrm** w sprawie defraudacyi na pocztę St. Wanego zostało już ukończone. Zdefraudowana kwota wynosi 4.005 kor., a malwersacje ciągnęły się od r. 1901. Wanke przyznał się, dodając, że nie miał współników.

Kronika krajowa.

— **Wychodźstwo za pracą.** Z Krakowa donoszą: Rozpoczął się bardzo liczny wyjazd robotników rolnych do Prus. Dziś przywiozło kilka pociągów do Krakowa 300 dziewcząt z pow. tarnowskiego, które udają się na roboty do Prus.

— **Pożr Żeglestowna.** Notycy donoszą z Żeglestowna, że zeszłej środy wybuchł wielki pożar w mieszkaniu właściciela zakładu, Krynickiego i zniszczył wille „Żegotkę” i „Karolówkę”. Z powodu wielkiego pożaru zaczął się palć okoliczny las.

— **Pożary.** W Horylcu, powiatu cieszanowskiego, spłonęła gorzelnia, należącą do Aleksandra ks. Potulskiego. Ofiarą płomieni padła także część maszyn. Szkoda w zupełności ubezpieczona wynosi przeszło 50.000 kor.

Na obszarze dworskim w Łapanowie, powiatu bocheńskiego, zniszczył pożar stajnię i stodołę wraz z zapasami zboża, siana, konieczyny i słomy. W płomieniach znalazło śmierć 4-letnie dziecko zarobnicy, Bronisław Katozanki.

— **O nowym pożarze w Borystawie** piszą nam: Wystąpił w wielką sobotę wieczorem z pociągu, jadącego od strony Lwowa, ujrzałem z dworca groźną, krwawą łunę, unoszącą się nad środkiem miasta. Towarzyszy mi, który wyjechał po maie do pociągu, powiedział mi z wielką obawą, że zdaje mu

się, jakoby się paliło w bardzo niewielkiej odległości od jego domu, a może i dom jego własny, gdzie oczekiwała nas ze święconem sama jedna jego małżonka. W miarę zbliżania się powozu do miasta obawy nasze rosły. A że były uzasadnione, okazała rzeczywistość: dom, do którego zajeżdżaliśmy, jest oddalony zaledwie o 20 kroków od miejsca pożaru. Palił się przy ul. Kościuszki mały domek handlarzy wiktualii, od którego po kilku chwilach zajął się sąsiedni dom na pół drewniany, w którym się mieściły składki przyrębów technicznych p. Sikorskiego i Seidensteina (liny manikowe, żelazne, oliwy, ftynki itd.).

Dzięki ciszy w powietrzu i niezmordowanej pracy straży ogniowej zdolano po kilku godzinach pożar zlokalizować, oba domy spaliły się doszczętnie. Gdyby był wiatr, mógłby spłonąć cały Borysław. Pożar spowodowała właścicielka sklepu, która ze świecą płonąca nalewała naftę z banki do flaszki. Nafta zajeła się i wysadziła bankę płonącą przez powagę i dach w powietrze. Handlarzę ciężko poparzone odwieziono do szpitala. Tłuszcze i materiały palły się przez całą noc do rana.

— **Uwięzienie lichwiarza.** W Stanisławowie żandarmerya przeprowadziła rewizję domową w mieszkaniu lichwiarza Azriela Grumlingera. Rewizja trwała od 1 po południu do 8 wieczorem. Zabrano wtedy skrypek dużych, że zajął one dwie szafy. Prócz tego zabrano mnóstwo przedmiotów zafantowanych. Grumlinger uprawiał lichwę, głównie obłopską. Był dawniej handlarzem gotowego obuwia, a potem rzucił się do lichwiarstwa. Był też już kilkakrotnie karany więzieniem. Jest człowiekiem zamożnym i właścicielem 2 realności. Osadzono go w więzieniu śledczym.

— **Z Sanoka** piszą: Tutejsze towarzystwo pań dobroczynności św. Wincentego a Paulo urządziło jutro w śróde wieczór muzykalno-wokalny.

Komitet, na którego czele stoja, p. marszałkowi Truskolaski, p. prezydentowa Chylińska i ks. kanonik Bronisław Stasiński, pozyskał współudział najwybitniejszych sił amatorskich, wobec czego należy się spodziewać, że wieczór wypadnie pod każdym względem wybornie.

— **Sokół** sanocki odbył przed tygodniem walne zgromadzenie, na którym wybrano do wydziału powołanie pp. Kaz. Gerardisa, Fel. Gieł, H. Hellebrandi i M. Szajne.

Ze statystyki urodzin, śmierci i ślubów w roku 1903 w całym powiecie sanockim dowiadujemy się, że zawarto ślubów 724, urodziło się żywo 4211, nieżywo 72, nieślubnych 438, zmarło ogółem 2481, z tego dzieci do 5 lat 1289, wskutek następujących główniejszych chorób: gruźlica 237, zapalenie płuc 398, dyfteria 113, kokuks 172, szkarlatyna 246, tyfus 49, przypadkowe uszkodzenia śmiertelne 27, samobójstwa 3.

— **O losach Orłowskiego,** uwięzionego w Warszawie na żądanie austriackich władz sądowych, podaje *Kurier warszawski* następujące szczegóły: Orłowski siedzi w areszcie policyjnym od ulicy Daniłowiczowskiej, lecz w osobnym oddziale, rezerwowanym dla osób, aresztowanych z powodów inteligencji, natomiast z braku środków pieniężnych własnych jada z kółła wraz z innymi aresztantami. Przy aresztowaniu Orłowskiego znaleziono przy nim 400 koron, które to pieniądze wydzielł śledczy doręczyciel konsulowi austro-węgierskiemu. Obecnie Orłowski podał prośbę do konsula, by pozwolono mu w owych 400 koron wydatkować na lepszą strawę i tytoń, ponieważ nie ma przy sobie żadnych pieniędzy, lecz oczywiście załóżne jest to od konsula, który nie dał jeszcze żadnej na to odpowiedzi, a nawet, jak się zdaje, na użytkowanie prywatne znalezionych przy nim pieniędzy nie zezwoli w obec faktu spieniewierzenia, gdyż każdy fundusz, znaleziony przy Orłowskim, pójdzie na pokrycie pretenzyj poszkodowanych.

Orłowski zapewne jeszcze długo posiedzi w Warszawie w ratużu, gdyż dopiero kancelarya oberpoliamejstra wysłała zapytanie do ministerwa spraw wewnętrznych, jak ma sobie postąpić, a ministerstwo musi porozumieć się w tym względzie z ministerstwem spraw zagranicznych i ambasadą austriacką o wydanie przepisy w ręce władz austriackich. Formalności te potrwać najmniej parę tygodni, a może i dłużej z uwagi na nadchodzące ferie świąteczne wedle obyczajów wschodniego.

Sąd krakowski uchwalił pozostawić sądowi wiedeńskiemu przeprowadzenie głównego śledztwa. Skutkiem tego i rozprawa przeciw Orłowskiemu odbędzie się w Wiedniu.

Do policyi wiedeńskiej zgłosiła się jeszcze jedna ofiara Orłowskiego. Jest nią córka pewnego dyrektora szkoły ludowej w Wiedniu. Orłowski wyłudził od niej 32.000 kor. Poznał ją był przed dwoma laty, a dowiedział się, że ma dość duży posag, oświadczył się o jej rękę i zaręczył. Wyznaczony był już nawet kilkakrotnie dzień ślubu, lecz Orłowski zawsze pod jakimś pozorem umiał go odroczyć. W ciągu narzeczeństwa wybrał od niej Orłowski rozmaitemi kwotami 32.000 kor. Poszkodowana oświadczyła, że przylączyła się do postępowania karnego.

Kronika powszechna.

— **Odznaczenie Henryka Sienkiewicza.** Prezydent Rzeczypospolitej francuskiej udzielił Henrykowi Sienkiewiczowi order kawalera legii honorowej. Insygnia orderu onegdaj wręczone naszemu autorowi wraz z listem francuskiego ministra spraw zagranicznych Delcassęgo, które brzmi, jak następuje:

„Bardzo mi przyjemnie uwiadomił Pana, że prezydent Rzeczypospolitej, pragnąc Panu dać szcze-

gólny wyraz swojej życzliwości, na moją propozycję Panu udzielił krzyż kawalera narodowego orderu legii honorowej. Jestem szczęśliwy, że mogłem zaznać tego tytułu, jaki Pan zdobył na to odznaczenie i pospieszam przesłać Panu insygnia orderu. Postaram się też o przesłanie Panu w najbliższym czasie dyplomu.“

Wiadomo, że prawie wszystkie dzieła Henryka Sienkiewicza są tłumaczone na język francuski i cieszą się pomyślnością, która wzbudza zazdrość autorów francuskich.

Przypominamy, że Sienkiewicz odznaczony już został przez cesarza Franciszka Józefa orderem „Litteris et artibus“.

— **Liga katolicka.** Wiedeńska *Cons. Korresp.* donosi, że podjęta w Czechach akcja w kierunku zwalczania ruchu „Los von Rom“ ma być rozciągnięta i na inne kraje koronne i wkrótce ukaże się mnóstwem podpisów opatrzone odzwaga, wyzywając do przystępowania do „Ligi katolickiej“.

— **Trzęsienie ziemi** dało się uczuć podczas świąt Wielkanocnych w południowych Węgrzech, Serbii i Bułgarii.

— **Partya pokera.** W pociągu, jadącym z Chicago do Nowego Jorku, spotkało się przypadkowo kilku milionerów nowojorskich, dla zabicia więc czasu postanowiono zagrać partję pokera. Gra okazała się tak zajmującą, że gdy po 24 godzinach pociąg stanął na dworcu w Nowym Jorku, żaden z grających nie myślał o przerwaniu gry, odtawiono tedy wagon na linię boczną i zawiązieli gracze grali dalej, zapominając o świecie Bożym. Szalona gra z przerwami na odpoczynek chwilowy i pożywienie trwała jeszcze cztery doby. Zmęczeni gracze trzęśli się cygarami i kawą czarną, a jak namiętnie grali, dowodzi to, że jeden z nich wygrał ostatecznie 250.000 dolarów, a dwóch innych po 75.000 dolarów. Podczas gry wszakże różnice były daleko większe.

— **Podróż na lawinie.** Z Szwajcaryi donoszą: Dnia 25 marca br. sześciu amatorów „ski“ wybrało się na Arosa-Weisshorn (kanton Graubünden), aby stamtąd jechać w dolinę. Byli zaledwie o 700 metrow od szczytu, który ma nie mniej, ni więcej, tylko 2.655 metrów wysokości, gdy nagle nad ich głowami zasunęła lawina! Nie było mowy o ratunku. Nieszczęśliwi widzieli, że są zgubieni. W tem stała się rzecz niesłychana: nawała śnieżna pochwyliła ich w ten sposób, że znaleźli się na jej grzbiecie i w przerażającym tempie, wśród huk i grzmotu, znaleźli się w dolinie po karkołomnem „salto mortale“, ale cali i zdrowi. Podobno jak Alpy Alpami nie zdarzyło się jeszcze, aby ktoś z podobnej przygody wyszedł bez szwanku.

Z całego świata.

— **Marylla** 5 kwietnia. Onegdaj na wyborczem zgromadzeniu przyszło tu do bójek, przyzorem padły strzały rewolwerowe; pięć osób odniosło lekkie rany. Odwieziono je do więzienia.

— **Nowy Jork** 5 kwietnia. Z północno-zachodniej i północnej części stanu Ohio donoszą o wielkich powodziach. Cztery osoby utonęły. Jakkolwiek wszyscy zdolni do pracy zajęci są przy groblach wielkiego zbiornika, największego na świecie sztucznego zakładu wodnego, mimo to powstała w grobli rysa, już na 30 stóp szeroka. Obawiają się, że może być porwana cała grobla. Rozesłano ostrzeżenia i ozygnione są wszelkie wysiłki, aby zapobiedz ofiarom w ludziach. Silny wiatr zwiększa niebezpieczeństwo zalewu. Zbiornik pokrywa przestrzeń 30.000 morgów, znajduje się pomiędzy rzeką Ohio a jeziorami i ma z obu stron kanały. Groble wysokie są na 10 do 25 stóp. Tylko jeżeli woli ustanie, może położenie polepszyć się. Niektórym miastom zabrakło siły w urządzeniach wodnych, które służą za motory do oświetlenia i ruchu tramwajów. Wiele fabryk musiało wstrzymać ruch. Tory kolejowe są na dłuższych częściach stanów Indiana, pod wodą. Woda uszkodziła niektóre kopalnie węgla i zerwała wiele mostów. Wschodnia część miasta Marionu leży w gruzach. Dotychczasowe szkody obliczają na 2 miliony dolarów.

— **Belgrad** 5 kwietnia. Trzęsienie ziemi nawiedziło wczoraj liczne miejscowości kraju. Szczególnie silne trzęsienie ziemi zauważono w miejscowości Wrania, gdzie zawałiło się wiele domów. (Patrz kronika).

Ruch artystyczno-literacki.

— **Eks. Leona hr. Pińskiego** rzecz o „Sienie“ Kazimierza Chłędowskiego, znaną naszym czytelnikom z felietonów *Gazety Narodowej*, rozpoczęło obecnie drukować *Słowo* warszawskie, zaznaczając, że praca ta Eks. Leona Pińskiego jest znakomitą studjum krytycznym.

— **Sezon operowy** w teatrze lwowskim skończył się 1 kwietnia. Trwał, jak co roku, pięć miesięcy a w porównaniu z latami poprzednimi był jakościowo lepszy. Obejmował wprawdzie mniej utworów operowych, ale za to te, które były grane, wystawione były i wykonane starannie i sumiennie wystudyowane. Repertuar ubiegłego sezonu obejmował dzieła tylko dwunastu kompozytorów, lecz bardzo wybitnych, mianowicie: Bizeta „Carmen“, Charpentiera „Luiza“,

WŁODZIMIERZ SPASOWICZ.

(C. d. n)

„PRÓCHNO“

UTWÓR WACŁAWA BERENTA.

I.

W opowiadaniu p. Berenta mamy pod mianem „Próchna“ do czynienia z przedmiotem nie fizycznym, ale psychicznym. Jest to niemoc twórczości umysłowej przy tytańskich, nadludzkich wysiłaniach, by ją pokonać i stworzyć dobroć. Utwór stanowi ciekawe studjum patologiczne, ujęte w beletrystyczną formę. Ze strony estetycznej jest to rzecz mieszanego gatunku, szereg nie tak senek dramatycznych, jako raczej tylko rozmówek. W liście swym do wydawcy *Chimery*, w której się „Próchno“ pierwsiastkowo drukowało, tłumaczy autor, że odsunął umyślnie akcję w międzyrodziały. Niema też ciągu w tem opowiadaniu. Autor trzyma w garści niby kupa sylwetek świetnie narysowanych, ruszających się i niby żywych i bawi się temi sylwetkami w ten sposób, że każda postać po kolei, po załatwieniu się z nią, odrzuca, nie wracając do niej i nie interesując się, co się potem z tą osobą stało. Autorowi nie chodzi bynaj-

mniej o artystyczne zaakrąglenie utworu, o jego ześrodkowanie, o to, co się w pisarskiej technice nazywa fabułą. Przewiduje on, jak się okazuje z jego listu, że czytelnicy powiedzą: „to nie sztuka, ale publicystyka“. Ponieważ każda rzecz w literaturze, chociażby najbardziej chaotyczna, powinna mieć pewien watek logiczny, wylania się taki watek i w „Próchnie“ pod sam koniec. Jest ten watek pocóżający, dydaktyczny, usobiony w końcowej postaci utworu i w zamkniętej utworu prastarej buddyjskiej filozofii, zabarwionej nieco najnowszymi daty nietscheanstwem, a wysnawianej przez subtelne, arystokratycznego nadzłowika, Herteustaina. Treść tej filozofii wyluszcza sam Hertenstein w następujący sposób:

„Celowo się oddalam od wszelkich żądz, pragnień i chęci, aż się rozwije twa świadomość, w której się skupia ducha twego wewnętrzna indywidualność! Nie miej woli, zapomnij nawet o twoj fizycznej indywidualności. Stłum, zniewoł i zabij twoje „ja“ w sobie! Okiełznaj serca twojego porwy! — a przedewszystkiem sztuki się bój! Drż przed szatańskim zwierciadłem życia, które w barwach wspomnień, w blaskach marzeń, w wyżynach pragnień, w głębiach tęsknoty miraż bytu ukazywać ci będzie. Strzeż się sztuki, a gdy tęsknota w twem sercu zagosi, da ci oień swój i owoc i wonność Nirwana!“

Autor „Próchna“ zaczął powieść swą od skrócenia genezy procesu próchnienia dusz; przyczynę próchnienia upatrywał w zmieszaniu sztuki, w nałogowym przyzwyczajaniu się do aktorstwa, a skończył niespodzianie na niedostatecznie wymotywowanem skapaniu się w wodach buddyzmu, zmieszania jego z wcześniejszymi dopływami bramińskich jego początków. Czemże się tłumaczy ten zwrot od tężniejszości do rzeczy tak prastarych i całkowicie przeżytych, że zmierzniłow ich nie udało się nawet francuskim parnasowcom, mającym na swoim czele utalentowanego Leconte de Lisle? Czyżby ta Nirwana miała być przekonaniem i ideałem samego p. Berenta? Bynajmniej. W liście swym Berent najkategoryczniejsz oświadcza, że nigdy nie był kopytą cudzych jakichkolwiek katechizmów. że nie uosabia siebie w Hertensteinie, że tworząc tę osobę, albowiem ten sam typ ludzi, patrzących na świat z pewnego kąta widzenia rzeczy, podpisał się pod rysunkiem tej postaci, ale nie pod jej wierzeniami i sądami. To wyreczenie się przez autora światopoglądu Hertensteina ułatwia robotę krytyki, ale zarazem obniża nieco artystyczną wartość utworu, w którym Hertenstein zajmuje tak dużo miejsca, podczas gdy ma być tylko podrzędna i nie działająca, tylko reżonująca figura. Przy bliższym rozejrzeniu się w nim okazuje się, że nie jest on

żywą osobą, ale raczej subtelnie pomyślanym przyrządem psychologicznym. Ten zwyrodniały potomek bardzo bohaterskiej rasy ma przed oczyma swej duszy cień ojca swojego oraz jego przykazania, do wykonania których czuje się zobowiązany. Testament ojca brzmi w ten sposób: „Kochaj nie ludzi, bo zawiada, nie kobietę, bo oszuka, nie pracę, bo ogłupia; ukochaj dzieło i czyn twój! Ty się na czoło nie tłocz; nie naszej to godności rola i nie naszej dumy rzecz. Bądź panem rzeczywistości! Chęć, byś w promieniach woli twojej królem był! Zapłodnij ziemię w promieniu bezradny spazm dławiącego się egoizmu. Wszystkie małe i stare dzieci mają poczciwe serca!“ (sam Nietzsche tego aforyzmu by się nie powstydział).

Kropla trucizny.

Powieść z angielskiego.

(Dokończenie).

Miałam zresztą podstawę do tworzenia takich wniosków: z upodobaniem kobiecemu zajmowała się wyprawą i układaniem planów urządzenia mieszkaniowego; gdy jednak posłyszała, że masz być pierwszym żoną, zbudziła się w niej chęć oporu; z trudnością tylko powstrzymała się od głośnego zawołania wobec ciotki i narzeczonego: „Nie, nie chcę tego związku!”

Od owej chwili popadła w rozpacz; na zebraniach wieczornych, w teatrze była zawsze świętą panną Albertyną, której zazdrośczone, ale nocy w naszym pokoju kładła głowę na moich kolanach i mówiła o blizkiej śmierci, tak, że żyłam w nieustannej trwodze. Mimo to, gdy kuzynka przybierała pozór zadowolenia i śmiała się głośno, ja również przed ludźmi udawałam wesołość. Zachowywałyśmy się jak panie w naszym położeniu form towarzyskich, przybywszy jednak tu do Armstrongów, śmiać się już nie miałam odwagi. Baw późno w nocy zastałam Albertynę na nogach, choć wszyscy dawno spali, a nazajutrz pan Beaton opowia-

dał swój sen, który mnie tak przeraził. Potem z kolei pan Sinclair pokazywał nam ametystową skrzynkę, tłumacząc obojętnie, że jedna kropla zawarta we flakoniku może zabić bezwzględnie człowieka. Co za złowrogi cacko! Widziałam, jak wstrząsnął kuzynką moją dreszcz i postanowiłam nie dopuścić, iżby dotknęła niebezpiecznej skrzyneczki. To był powód, dla którego, korzystając z pierwszej sposobności, pobiegłam do biblioteki i chwyciwszy ametystowe świadectwo, ukryłam je we włosach. Nie przyszło mi na myśl zajrzeć do środka, nie pamiętałam, że ona pożądała tylko flakonika, sądziłam, że zapobiegłam złemu, usuwając skrzyneczkę. Znała ci reszta szczegółów.

Tak jest, wiedziałam resztę; wiedziałam, że Dorota przekonałaby się o braku flakonika, pobiegła do pokoju Albertyny, w którym zastała tylko pannę Lunę śpiącą, że przerażona, zapominając o komunikacji przez balkon, spieszyła po schodach, w nadziei odnalezienia gdzieś Albertyny i że wtedy doszedł ją ów straszliwy krzyk, budzący ze snu dom cały.

Słyszałam o tem wszystkim, wyobrażałam sobie przerażenia Doroty, przykuwającej ją na miejscu nieruchomie w korytarzu, skąd sprowadzono biedną dziewczynę do pokoju ciotki. Nie powiedziała mi jednak i nie pytałam, jakich doznała uczuć, gdy zamiast nie-

żywej w jej mniemaniu kuzynki, ujrzała martwą oblicze pani Lansing. Miała prawo zachować to w tajemnicy, a ja szanowałam pobudki jej milczenia.

Gdy tedy powiedziała: „Znała ci resztę szczegółów”, wzięłam ją w objęcia i złożyłam na jej ustach pierwszy pocałunek, poczem za wspólną zgodą każde poszło spełniać zadania swoje.

Zeszłam do sieni, pełnej wrzawy z powodu rozchodzenia się gości. Ujrzałam wśród nich Beaton'a, któremu ścisnąc dłoń, szepnął mi na pożegnanie:

— Gdy wyjaśnione będą wszystkie okoliczności, przekonasz się, że w twoim śnie było więcej, czy też mniej prawdy, niżeli przypuszczasz...

Sklonił się i od tej chwili nie słyszałam nigdy czynionych do tego snu aluzji.

Najważniejszą jednak dla mnie wypadkiem owego pobiedziła była krótka rozmowa z Sinclair'em. Narzucił mi tę rozmowę, nie chcąc, aby po smutnym dniu stała smutniejszą jeszcze noc, nie wyjaśniliśmy mu wątpliwości zdrażniającej, jeśli nie podkopującej nasz stosunek. Gdy tylko więc znalazłam sposobność zbliżenia się do niego, nie wahałam na chłodny uśmiech, którym próbował powstrzymać wynurzenia moje, rzekł:

— Nie jest to pora właściwa do mówie-

nia z tobą o osobistych sprawach, ale pragnę, iżbyś wiedział, że nieporozumienie między mną i Dorotą zostało już usunięte, że mamy zamiar pobrać się niebawem.

Spojrzał na mnie z powagą, jak patrzy człowiek, który odczuł utracone przyjaźni, potem uśmiechnął się serdecznie za rękę i oświadczył z dawną życzliwością:

— Szczęśliwa przyszłość zapowiada się dla ciebie; jaką będzie moja, nie mówmy o tem dzisiaj. Zobaczymy jutro.

Naczelnik policyi, dobry człowiek, posiadający dokładną znajomość natury ludzkiej, poprowadził śledztwo z właściwą względnością. Pani Lansing, przez własną nieostrożność, próbując zawartości flakonika ze zbioru podarków ślubnych swej siostrzenicy, naraziła się mimowolnie na otrucie; ponieważ wiedziałam, że stara kobieta zdolna była do niedorzecznych wybiórków, sprawozdanie to uznano wiarygodnym i szczegóły smutnej tragedii przestały zajmować publiczność.

Gdy żegnaliśmy państwa Armstrong-Sinclair zbliżył się do mnie, mówiąc:

— Mam słuszne powody do mniemania, że treść testamentu pani Lansing będzie dla wszystkich niespodzianką. Radzę ci zatem ujawnić twoje narzeczeństwo z Dorotą, zanim wrócisz do miasta.

Posłuchałam go i niebawem dowiedziałam się pobudek udzielonej rady. Nieboszcza-

cały swój majątek zapisała Dorocie, nie zostawiając Albertynie złamanego szelaga. Nie wiedziałam, jaki był powód takiego pośmiertnego rozporządzenia, domyślało się tylko, że przyczyną jego była zazdrość pani Lansing, żywna do siostry a matka Albertyny, gdy obie jeszcze przebywały w domu rodzicielskim. Nie stwierdzono, czy domyśliły prawdziwie, zawsze jednak testament zmarłej stawał się dla Albertyny w smutnym położeniu albo raczej byłby ją tak postawił, gdyby Sinclair ze złością, świadcząca o jego miłości, nie zdołał jej przekonać, że zerwanie małżeństwa w podobnych okolicznościach rzuciłoby cień na bezinteresowność jego charakteru. W ten sposób po pewnym przeciągu czasu zaczęły przyjaźni zdołać zdobyć serce kochanej przez siebie dziewczyny, pozyskując dla siebie i dla niej los szczęśliwszy, niżeli można było przypuszczać z wroży pamiętnego wieczoru, poprzedzającego zerwanie ich małżeństwa, pamięta bowiem i nie panującą nad uczuciami serca Albertyną owej epoki, stała się dziś szlachetną, pojmującą wagę obowiązków kobietą.

KONIEC.

DRÓBNE OGŁOSZENIA

p. 2 ct. od wyrazu.

Bullion

świeży, parą gotowany, przewyborny, po zniesieniu cenach str. 5—6—7, 750, dla chorych z swego drobia i dalszego płacenia po 10 str. kilo. — Dwór Zapasy-Breżany.



Ogrodnika zdolnego, kawalera lub żonatęgo poszukuje zarząd dóbr Odnów poczt. Kulików, 62

Taczki wyrabia JAN WARTA w Makowie (Galicya). 48

Cukiernia Krakowska, Lwów — mity torty, maszki, przekładane, serniki, makowiki, jajeczniaki, baby od jednej korony. Ciastka po 3 centy. 68

Fabryka cukrów Trocyańskiego, Lwów — Fredry. Poleca wybornych funt karmelków 40, pomadek 60, nadciwanych pomadek 80, herbatników 80 centów, czekoladek guldene. 64

Agencja (jak gdyby adwokatura) szkolna (skół średnich), Lwów, Zimorowicza 22. 54

Zakład Priessnitzthal w MÖDLING pod Wiedniem dla chorych na nerwy — na cierpienia plus i krtani — na katar żołądkowy — na cierpienia wątroby — choroby brzośne — hemoroidy — reumatyzm i ogólne osłabienie.

Metody leczenia: Leczenie wodą, Inhalacja podług Leczenia elektrycznością, Psychotherapia, Powietrze i słoneczne kąpiele, Kąpiele kwasotyczne, Kąpiele słoneczne, Dobry odżywianie, Zdrótowa gimnastyka. Cenniki gratis. 73 Główny lekarz: Dr. Josef Weiss.

Inseraty dla dzienników wiedeńskich jakoteż dla innych gazet krajowych i zagranicznych sąsiadów najtaniej RUDOLF MOSSE Wiedeń I., Sellertstraße 2.



Kapelusze i cylindry

własnego wyrobu w najmodniejszych fasonach i kolorach po najtańszych cenach, poleca

FABRYKA KAPELUSZY pod firmą

ANTONI KAFKA

Lwów, ul. Hallaka 4 (obok katedry). Także kapelusze i cylindry z fabryki P. et C. Habiga, nadwornych dostawców w Wiedniu. — Kapelusze „loden” z fabryki A. Pichlera w Gracu, oraz wielki wybór kapeluszy słonkowych dla pań i dzieci. — Cenniki gratis i franco. 270

Wyciągnięcie nie odwołanie 28. kwietnia 1904 Główna wygrana 40.000 koron

Losy na ogrzewanie po 1 koronie

Wygrane składające się z przedmiotów nie będą wymieniane na pieniądze.

PIGULKI BLANCARD'A

NA JODZIE ŻELAZA NIEMIENNYM POTWIERDZONE PRZEZ AKADEMIE MEDYCZNĄ W PARYŻU Pomyślnie skutkują w Bładozce, Niedokrwistości, Bładości cery, w Syfilisie ogólnym, w Lymfatyzmie i we wszystkich chorobach spowodowanych zardkami skrofulicznymi (nabrznięcia, strum, wole na szyi, etc.)

DOZA: 2 do 6 pigułek dziennie. — BLANCARD & Co. 40, rue Bonaparte, PARIS.

We Lwowie: w aptekach PP. Mikolasa i Sp., Wiewiórskiego i Ruckera.

W Krakowie w aptekach: PP. Wiśniewskiego i Redyka. 42

VICHY GRANDE-GRILLE CELESTINS

50% tańsza od rodzimej.

Grande-Grille w kolkach wiatrowych i kamiennych żelazowych, w zastojach w zakresie organów jamy brzusznej.

Sporządza pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego Zakład fabryczny wód mineralnych sztucznych pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI, Kraków.

De nabywa w aptekach i drogueryach. Skład dla Lwowa w apt. Wiewiórskiego.

Lwowska Filia Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu ul. Jagiellońska liczbą 3, (dawny lokal Banku kredytowego).

KANTOR WYMIANY

(parter od frontu)

kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i waluty zagraniczne po możliwie najakuratniejszych kursach, skutecznia pod takimi samymi warunkami wszelkie zlecenia giełdowe zarówno na giełdzie wiedeńskiej jak i na giełdach zagranicznych, wydaje na wszystkie znaczniejsze miejscowości świata i zagraniczne miejsca kąpielowe bezpośrednie przekazy i listy kredytowe, wreszcie wypłaca wszelkie depozyty możliwe bez potrącenia jakiegokolwiek prowizji inkasowej.

Godzinny urzędowy od 9-tej do 12^{1/2} — i od 3 do 4^{1/2}.

Oddział wkładowy

przyjmuje wkładki na 4^{1/2}% książeczki oszczędnościowe.

Oddział towarowo-handlowy

zatrzymuje czynności handlowo-komisowe, a zatem: zakupno i sprzedaż zboża, nasion, spirytusu, artykułów pastewnych sztucznych nawozów i wszelkich innych ziemiopłodów.

Oddział Zastawniczy

3088

udziela pożyczki na wszelkie kosztowności, jako to: drogie kamienie, perły, złoto i srebro.

(Parter w podwórzu).

Na Święta Wielkanocne

i dla codziennego zapotrzebowania wyborne w smaku

Pragskie Szynki

tudzież inne rodzaje wędlin na sposób pragski jak polędwice, wędzonkę, salami, kielbasy i kielbaski, kisielki, smalec i słoninę

według tajemnic czeskich fabryk pod kierownictwem pierwszorzędnego fachowca pragskiego Fr. Prihody wyrabia już we Lwowie i sprzedaje po cenach umiarkowanych

Pierwsza fabryczna masarnia

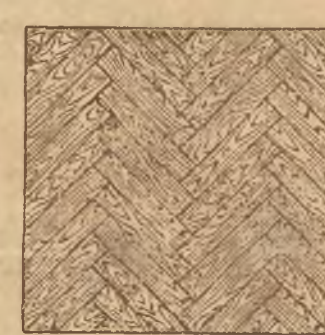
Karola Przybylskiego

Sklepy: Lwów, Teatralna 12 — Gródecka 44.

Najlepsze Sucho-Powietrzne Lodownie

patentowane, wyborne konserwujące napoje, potrawy i towary.

Schall, Brunn, Zeile nr. 32. Ilustrowane cenniki i prospekty gratis. 289



Parkiety i posadzki

oraz wszystkie wyroby stolarskie jako to: drzwi, okna, krzesła, stoliki ogrodowe itd. poleca fabryka parowa

Braci Wczelak

we Lwowie. 261

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1-go października 1903 roku.

(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. osob. przych. o g.	Do Lwowa z Na dworzec główny	POCIĄG posp. osob. odch. o g.	Z Lwowa do Z dworzec główny
13-20	Iokan (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Delatyna, Zaleszczyk, Wyżnicy, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Seichu, Radowice, Dorny Watry i Suosawy	12-45	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsruhe) Nowosielicy, Brodów, Putny, Suosawy
2-31	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsruhe, Pragi), Wieliczki, Orłowa, N. Sącz, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Tarnopola, Borek wielkich, Grzymułowa	2-51	Iokan, (Jass, Bukaresztu, Konstantynopola), Czortkowa, Słob. runc., Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Brodów, Suosawy, Dorny Watry, Kocmania
8-30	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Warszawy, Wiednia, Karlsruhe, Pragi), Orłowa, Nowego Sącza, Oświęcimska, Zakopanego p. Przemyśl, Wieliczki, Rymanowa, anoka, Chyrowa	4-10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsruhe), Chyrowa, Sambora, Jasła, Stró, Mielca, Orłowa, Wialiki, Oświęcimska
6-20	Iokan, Czortkowa, Kałusza, Brodów, Putny, Suosawy	6-23	Iokan, (Jass, Bukaresztu), Potutor, Zaleszczyk, Potutor, Kórsmasz, Nowosielicy, Brodów, Putny, Suosawy
6-55	Sokala, Rawy ruskiej	6-30	Podwoleńsk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna
7-35	Sambora, Chyrowa	6-45	Zawojskiego, (Pest), Drohobysza, Borysław, Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsruhe, Lubaczowa, Sambora, Chyrowa, Orłowa
7-45	Zawojskiego, (Pest) Chyrowa, Borysław, Kałusza	8-25	Jaworowa
7-55	Podwoleńsk (Odessy, Kijowa), Brodów	8-35	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Pragi, Karlsruhe), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzeg, Stró, Nowego Sącza, Jasła
8-10	Stanisławowa	9-05	Zawojskiego, Chyrowa, Borysław, Kałusza
8-55	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi, Zakopanego, Tarnobrzeg, Stró, Orłowa (15 do 30/9 włącznie), Mező-Laborec (Pest))	9-20	Sambora, Chyrowa
9-57	Strzyja	9-40	Bełża, Sokala, Lubaczowa
10-25	Rzeszowa, Jarosław, Lubaczowa	10-35	Ornów, Delatyna, Potutor, Nowosielicy
11-15	Stanisławowa, Potutor, Kórsmasz	10-45	Tarnopola, Potutor
11-10	Zawojskiego, Kałusza, Chyrowa, Borysław, Kochawiny	1-50	Podwoleńsk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skaly, Iwonicza, Grzymułowa
1-30	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi), Nowego Sącza, Jasła, Tarnobrzeg, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka	2-40	Iokan, Potutor, Kałusza, Czortkowa, Zaleszczyk, Wyżnicy, Kórsmasz, Kocmania, Dorny Watry, Suosawy, Bukaresztu
1-40	Iokan, Czortkowa, Kałusza, Zaleszczyk, Kocmania, Nowosielicy i przez Zaleszczyk, Wyżnicy, Serethu, Suosawy	2-50	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Pragi, Karlsruhe), Jasła, Chabówki, Zakopanego, Wieliczki, N. Sącz, Lubaczowa
4-35	Podwoleńsk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymułowa, Husiatyna, Kopyczyniec, Strzyja, Chyrowa, Borysław	3-05	Strzyja, Chyrowa, Borysław
5-20	Jaworowa	3-25	Rzeszowa, Lubaczowa
5-30	Podwoleńsk (Odessy, Kijowa), Brodów, Grzymułowa, Potutor, Zaleszczyk, Husiatyna, Iwonicza, Putny, Skaly, Kopyczyniec	3-40	Sambora, Chyrowa
5-40	Iokan, Zaleszczyk, Nowosielicy, Serethu, Berhomethu, Czudina, Brodów, Suosawy	3-50	Jaworowa (od 17.5 do 18/9 włącznie, od 15 do 16/5 włącznie)
5-50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi), Oświęcimska, Orłowa, Mielca, Jasła, Sambora, Chyrowa	6-05	Stanisławowa, Zydaczowa
5-55	Bełża, Sokala, Lubaczowa, Rawy ruskiej	6-15	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Pragi, Karlsruhe, Mező-Laborec (Pest), N. Sącz, Orłowa (15 do 30/9 włącznie), Iwonicza
8-40	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Karlsruhe, Pragi), N. Sącz, Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza	6-40	Zawojskiego, (Pest), Chyrowa, Borysław, Kałusza
9-20	Iokan, (Bukaresztu), Czortkowa, Husiatyna, Kórsmasz, Potutor, Nowosielicy, Dorny Watry, Suosawy	7-05	Rawy ruskiej, Sokala
9-50	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Warszawy), Oświęcimska, Jasła, Lubaczowa, Tarnobrzeg, Iwonicza, Rymanowa, Sanoka	9-00	Podwoleńsk (Kijowa, Odessy), Brodów
10-00	Sambora, Chyrowa, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Jasła	10-42	Iokan, Czortkowa, Zaleszczyk, Delatyna, Wyżnicy, Kocmania, Nowosielicy, Berhomethu, Czudina, Serethu, Brodów, Dorny Watry, Suosawy
10-20	Podwoleńsk (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skaly, Iwonicza, Putny, Husiatyna	10-55	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Warszawy, Pragi, Karlsruhe), Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Tarnobrzeg, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
10-40	Podwoleńsk (Odessy, Kijowa), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Potutor, Iwonicza, Putny, Husiatyna	11-00	Podwoleńsk, Brodów, Kopyczyniec, Iwonicza, Putny, Potutor, Skaly, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymułowa
		11-05	Strzyja
		11-11	Zółki (tylko w niedzielę)
			Z aworca „Podzamcze”
			Podwoleńsk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Tarnopola, Potutor
			Podwoleńsk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Husiatyna, Skaly, Iwonicza, Putny, Grzymułowa
			Podwoleńsk (Kijowa, Odessy), Brodów
			Podwoleńsk, Brodów, Kopyczyniec, Iwonicza, Putny, Potutor, Husiatyna, Zaleszczyk, Grzymułowa

Uwaga. Pora nocna oznaczona jest ramkami. — Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 18 minut od czasu lwowskiego. — W niedziele wydają bilety jazdy: Zwykle bilety: agencja wiedeńska w St. Sokoła-wiegiu w pałacu Habsburgów 1. 9. od 7-mej rano do 8-mej godziny wieczorem, zaś w kiel i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, ilustrowane przewoźniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne kolei państwowych (ul. Krakulskich 1. 5 w podwórzu, soboty 11. drzwi nr. 52) w godzinach urzędowych (od 8 rano do 8 popoł., w święta od 9 rano do 12 w południe).